

Jacek Kłokocki (12 12 2017 r.)

DZIEJE KALISKIEJ ASTRONOMII

Część 2 – „Z dziada, pradziada”

Drugą część „Dziejów kaliskiej astronomii” należałoby rozpocząć od roku 1922, w którym do Kalisza sprowadził się jeden z przedstawicieli astronomicznego rodu Kaźmierowskich, ojciec Janusza, późniejszego założyciela Dostrzegalni na ulicy Ułańskiej w Kaliszu. I to o nim będzie to opowiadanie, w większości spisane przez jednego z jego uczniów, pana Jerzego Cichego. Jednak zanim zaczniemy opisywać osiągnięcia pana Ignacego, to należy sięgnąć do początków astronomicznych zainteresowań tego rodu, czyli pradziadka pana Janusza (dziadka Ignacego), który służąc w legionach Dąbrowskiego nabył w północnych Włoszech szkła weneckie, tj. lunetę. Przywiózł ją do domu i z jej pomocą poświęcał wiele czasu na obserwowaniu gwiazd. Hobby starego Kaźmierowskiego, tak dalece przypadło do gustu jego synowi, wnukowi i prawnukowi, że choć każdy z nich wyuczył się swojego zawodu, w astronomii byli nader biegli. Tą samą drogą poszedł, oczywiście, wspomniany już wnuk legionisty - pan Ignacy. Urodził się w 1889 roku, z zawodu był technikiem central automatycznych. Od przodków oprócz wiedzy i sprzętu otrzymał szereg ciekawych, do dziś zachowanych książek astronomicznych, takich jak „Astronomia Popularna” z roku 1861, „Der Mond” z 1899 r., „Światy Nieznane” z 1904 r., „Dzieje Ziemi” z 1912 r...

Równolegle z zainteresowaniem się radiotechniką i wykonywaniem pracy zawodowej, zajmował się poznawaniem nieba, jego tajemnic i uroku. W latach dwudziestych korzystając z literatury popularnej zapoznawał się z arkanami astronomii i prowadził obserwacje przy pomocy lornetki 6x30. Od 1933 roku aż do wybuchu wojny, Księżyc i planety oglądał przez własną lunetę. Silne pragnienie dokładniejszego poznania gwiazdzistego firmamentu, skłoniły do prób ze szlifowaniem zwierciadeł do teleskopu. Pierwsza udana próba ze szlifowaniem ręcznym w połowie lat trzydziestych, przekonała go o wielkiej pracochłonności tego przedsięwzięcia.

Po wojnie, gdy Toruń szukał po świecie teleskopu do wynajęcia, który otrzymał w końcu od USA, pan Ignacy w 1947 roku, jako pierwszy w Polsce podjął się mechanicznego szlifowania zwierciadeł. Mając do dyspozycji tokarkę z nożnym napędem (!) wykonał na niej odpowiednie części z drewna i zbudował z zastosowaniem niezbędnych elementów metalowych szlifierkę do zwierciadeł, poruszaną silnikiem elektrycznym. To znacznie ułatwiło i przyspieszyło pracę toteż do roku 1958 wykonał na swojej szlifierce siedem zwierciadeł średnicy 200 mm, jedno zwierciadło śr. 250 mm lub 300 mm, które obecnie znajduje się w Obserwatorium Astronomicznym w Kołobrzegu.

Z pomocą blacharza wykonał dwa tubusy metalowe w których osadzał zwierciadła. Oprócz tego, jeden tubus z listew drewnianych o konstrukcji kratownicowej i jeden stelaż drewniany, prowizoryczny, ułatwiający dostęp do zwierciadła. W którym badał jakość aktualnie szlifowanego zwierciadła, próbując optycznie „rozdzielić” ciasne gwiazdy podwójne.

Podobnie jak przy budowie aparatów elektrycznych, tak i wszelkie konstrukcje teleskopów, ich montaż (zawsze paralaktyczny) czy obsadzenie okularów i szukaczy, nacechowane było wielką pomysłowością, prostotą, a jednocześnie świetną funkcjonalnością. Te właśnie teleskopy w większości zasilają potem późniejszą Dostrzegalnię, zorganizowaną przez jego syna Janusza, któremu zaszczylił zainteresowania astronomią.

W latach 1948-1952 często ustawiał swoją lunetę obok mostu przy teatrze, lub w Alei Stalina (dziś Wolności) naprzeciw Urzędu Powiatowego, aby umożliwić przechodniom obejrzenie co ciekawszych obiektów. Z tejże alei, 2 kwietnia 1950 roku, oglądał całkowite zaćmienie Księżyca. Z prawdziwą radością i dużą cierpliwością wdawał się w rozmowy z przygodnymi słuchaczami, objaśniając oglądane obiekty i podkreślając piękno nocnego nieba.

Los szlifierki do zwierciadeł nie jest mi znany. Było to wspaniałe urządzenie, które mimo prymitywnego wyglądu najprostszych użytych do budowy materiałów, zapewniało wykonanie precyzyjnych zwierciadeł, nie ustępujących jakością wytworom przemysłowym. Trudno wyobrazić sobie, że coś przypominające wyglądem skrzyżowanie taboretu, kołyski dla niemowląt i kołowrotka do przędzenia, zapewnia jakość wykonania mierzoną w stutysięcznych częściach milimetra. Dlatego

zniknięcie szlifierki jest niepowetowaną stratą. Uległa ona prawdopodobnie zniszczeniu po śmierci konstruktora, kiedy nastąpiła częściowa zamiana dotychczasowego mieszkania. Zachował się jedynie rysunek kinematyczny tego pomysłowego urządzenia, sporządzony z pamięci przez wieloletniego ucznia i przyjaciela pana Ignacego.

Powyższy tekst oparty jest na przekazanym mi przez pana Cichego wspomnieniowym wypracowaniu, które napisał na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych. Starłem się maksymalnie zachowywać oryginalną pisownię – choć nie wszędzie się to udało. Pan Cichy widać miał do pana Ignacego podobny szacunek i sentyment jakimi ja wciąż darzę pana Janusza, o którym w następnej części cyklu.

Dodam, że umiejętność szlifowania zwierciadeł została oczywiście przekazana z ojca na syna, a Ten przekazał ją kilku zainteresowanym tą techniką uczniom. Osobiście znam tylko jednego człowieka, który tę wiedzę jeszcze posiada. Jest to pan Piotr Ossowski, zamieszkały w Ostrowie Wielkopolskim, były członek zarządu Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii.

Sprawdziłem jaki jest obecnie teleskop w Kołobrzegu i niestety śladu już po tym dużym zwierciadle nie ma. Posiadają tam jedynie teleskop o średnicy piętnastu centymetrów.

Zachowany w pamięci pana Cichego schemat pierwszego w Polsce urządzenia szlifującego zwierciadła do teleskopów, odszedł wraz z nim i jest już nie do odtworzenia. Zamieszczam jednak szkic z XIX wieku podobnego urządzenia służącego do szlifowania soczewek. Zasada działania jest taka sama. (-)

